

Hestia wraca i odchodzi

To był niezwykle powrót. Zwolniona z internowania – pod naciskiem środowiska – wróciła do teatru w „Wyzwoleniu” Stanisława Wyspiańskiego (1982).

TOMASZ MIŁKOWSKI

Pojawiała się na scenie jako bogini Hestia, opiekunka ładu rodzinnego w spektaklu Kazimierza Dejmka w warszawskim Teatrze Polskim. Dejmek to przewrotnie obmyślił: wkraczała niczym wyzwolicielka, biorąca wszystkich w opiekę.

Polski rozpoczynał właśnie regularne granie po przerwie wymuszonej stanem wojennym. Halina Mikołajska (1925-1989) została powitana przez publiczność owacyjnie. Brawa trwały bez mała kwadrans, a powtarzało się to niemal na każdym przedstawieniu. W ten sposób widzowie dziękowali aktorce za jej postawę, dziękowali za to, że wytrwała, płaciąc wysoką cenę za walkę o naprawę Rzeczypospolitej. Mogła odczuwać i zapewne odczuwała satysfakcję po latach lekceważenia i upokorzeń – wciąż przecież była prześladowana, od czasu kiedy zadeklarowała się po stronie opozycji i znalazła wśród członków Komitetu Obrony Robotników.

Teraz widzowie próbowali jej odpłacić za doznane krzywdy, okazali solidarność. Ale przecież wiedziała, że to nie są oklaski dla aktorki. Ich skala właściwie uniemożliwiała granie, rozbijała spektakl. Przed aktorką stanęło pytanie, czy może nadal występować na scenie – i rzeczywiście, zagrała jeszcze tylko w jednym spektaklu Teatru Polskiego, „Terrorystach” Ireneusza Iredyńskiego w reżyserii Jana Bratowskiego (1983). Miała to być jej ostatnia premiera w teatrze publicznym. Potem występowała czasem ze swoim monodramem z wierszami Cwietajewej, recytowała przy różnych okazjach, ale rozdział teatralny w zasadzie sama zamknęła. Pamięć o jej aktorskich zwycięstwach z czasem nikła. Pozostała legenda niezłomnej opozycjonistki, choć kiedy po wypadkach radomskich w 1976 roku zaczęła działać w nielegalnych strukturach, jak zaświadczał Andrzej Łapicki, w środowisku teatralnym budziło to raczej zdumienie niż z podziwu.

Zawsze w takich sytuacjach pojawia się dręczące pytanie, czy warto było stawiać wszystko na jedną kartę, czy możliwości artystyczne aktorki i reżyserki nie zostały zmarnowane. Miała przecież za sobą wiele wspaniałych ról i przedstawień. Nie zapominajmy, że to ona pierwsza w Polsce wyreżyserowała w stołecznym Teatrze Dramatycznym „Iwonę, księż-



Halina Mikołajska w roli tytułowej w *Matce* w reżyserii Erwina Axera, 1970

niczkę Burgunda” Witolda Gombrowicza i „Romulusa Wielkiego” Friedricha Dürrenmatta z Janem Świdorskim w roli tytułowej. Może osiągnęła już wszystko?

Debiutowała w roli Eurydyki w Orfeuszu Anny Świrszczyńskiej w Starym Teatrze w Krakowie (1946). Od roku 1950 występowała w Warszawie. Szybko dostrzeżono w niej jedną z najlepszych aktorek powojennego pokolenia. Grała z najlepszymi (Świdorski, Holoubek, Gogolewski) i reżyserowali ją najlepsi (Wiercińska, René, Axer, Dejmek). Budowała na scenie przejmujące kreacje, tworząc postaci dramatyczne obciążone wewnętrznym niepokojem, poszukujące sensu życia, głęboko doświadczone przez los.

Tak się składa, że właśnie mija 50 lat od premiery radiowej wersji „Wesela” w reżyserii Zdzisława Nardellego, w którym zagrała Rachel. Wcześniej tę samą rolę grała w Dramatycznym (1955), w legendarnym spektaklu Maryny Broniewskiej i Jana Świdorskiego, budząc niemały entuzjazm. „Wybrała jedynie ważki nurt tej roli – pisał Jan Paweł Gaw-

lik – wydobywając z niej dramat miłości, nadziei i zawodu. Była przede wszystkim kobietą i dlatego zagrała Rachel z tą nieomyślną powagą i czystością interpretacji, która tak bardzo zdumiewa w jej najlepszych realizacjach”. Zresztą jej przenosiny z Teatru Polskiego do Dramatycznego okazały się nader szczęśliwe, przynosząc całe pasmo wielkich ról.

Ale tak naprawdę, po pracowitych latach spędzonych w Krakowie i Wrocławiu, to właśnie w Polskim zdobyła renomę tragiczki rolą Ethel w zapomnianym dzisiaj dramacie Kruczkowskiego „Juliusz i Ethel” – jego prapremiera odbyła się na scenie Teatru Kameralnego 9 maja 1954. Rzecz reżyserował Aleksander Bardini, scenografię zaprojektował Otto Axer, a ilustrację muzyczną zapewnił Tadeusz Baird. Obsada była doborowa – w rolach tytułowych wystąpili Halina Mikołajska i Tadeusz Kondrat, Prokuratora grał Aleksander Żabczyński. Swoją tragedię oplotł Kruczkowski wokół głośnej sprawy Rosenbergów oskarżonych w USA o szpiegostwo i skazanych na karę śmierci.

Wśród widzów premiery w roku 1954 panowało wielkie poruszenie, Halina Mikołajska wyciskała autentyczne łzy wzruszenia, pisało o „najbardziej natchnionym aktorstwie”. Jan Kott wyrażał autentyczny zachwyt: „Nie potrafię oddzielić roli Ethel od jej zagrania przez Halinę Mikołajską. Było to wielkim ludzkim przeżyciem i jednym z największych, jakie kiedykolwiek zaznałem w teatrze. Widziałem wszystkie kreacje Mikołajskiej od roli Iryny w „Trzech siostrach” Czechowa. Były w nich zadziwiające lisie denka, które czasem rozłamywały postać, ale zawsze ją pogłębiały. Był w nich zawsze liryzm i pewien jaskółczy niepokój. W Ethel wszystko to znikło. Została jakaś niezmierna czułość, mądrość, którą daje cierpienie, bezbrzeżna wewnętrzna czystość i namietność, która nie potrzebuje gestów, bo przepala aż do wnętrza całą postać”.

Od tej pory kolejne role Mikołajskiej przyrównywano do Ethel, pytając, czy jej dorównała, a może przełamała konwencję – tak silne wrażenie wywierała ta kreacja. Jest pewnym paradoksem, że aktorka, która stała się symbolem opozycji, sławę zawdzięczała dramatom pisarza, uchodzącego za ulubionego autora władzy – bez żadnej przesady można było ją nazywać aktorką Kruczkowskiego. Zagrała prawie we wszystkich jego dramatach, począwszy od „Niemców” i pamiętnej roli Ruth we wrocławskim spektaklu Maryny Broniewskiej (1953) i Ruth w wersji radiowej w słuchowisku Jerzego Rakowieckiego (1959). Potem zagrała pozostałe panie Sonnenbruch, synową Liesel w telewizyjnym spektaklu Kazimierza Dejmka (1969) i Bertę w telewizyjnym spektaklu Jana Świdorskiego (1974). Wzięła też udział w słuchowisku w reżyserii Jana Świdorskiego wg „Śmierci Gubernatora”.

Jednak w Dramatycznym to nie Kruczkowski, ale inni autorzy okazali się dla Mikołajskiej bardzo przyjaźni. Najpierw zdarzył się Brecht i „Dobry człowiek z Sezuanu” (1956), w którym zagrała prostytutkę Szen Ta, wzbudzając powszechny podziw tą ekspresyjną i zarazem liryczną rolą i to podwójną, bo grała też swojego domniemanego brata Szen-Ti, bezwzględnego kapitalistę. Potem zdarzyła się Stara w „Krzesłach” Eugène’a Ionesco (1957), sztandarowym dramacie teatru absurdu, w którym stworzyli zaskakujący duet z Janem Świdorskim.

„Olśniła nas bogactwem techniki, remisując z tak wybitnym solistą sceny, jakim na pewno jest Świdorski” – oceniał Gawlik. Nawet bardzo krytyczny wobec dramatu Jaszcz chwalił doskonałych aktorów. Okazało się, że nie tylko repertuar tragiczny leży aktorce, ale w równej mierze gra na pograniczu poezji, drwiny i realizmu jest jej żywiołem. Oba te przedstawienia reżyserował Ludwik René, spod którego ręki wyszło jeszcze kilka świetnych spektakli z Mikołajską („Szkoda tej czarownicy na stos”, „Proces w Salem”, „Diabeł i Pan Bóg”) Swoje doskonałe wyczucie groteski potwierdziła aktorka wybitną tytułową rolą w *Matce Witkacego* (Teatr Współczesny, 1970) w reżyserii Erwina Axera, w spektaklu uważanym za zwrotny punkt w recepcji twórczości Witkiewicza.

Zdobyła też uznanie w teatrze jednego aktora, w którym poszukiwała repertuaru dla siebie – debiutowała monodramem telewizyjnym *Droga do zielonych cieni* Finna Methlinga (1960, reż. Ludwik René). Jej monodram *O długim czekaniu* (1966, Teatr Dramatyczny) na podstawie prozy Tomasza Manna był prezentowany podczas II Warszawskich Spotkań Teatralnych. Zrealizowała także monodram telewizyjny *Duża sala Jacoba van Velde* (1970, reż. Aleksander Bardini), w którym zagrała dwie role – matki oddawanej do domu starców i jej córki. Największy jednak rozgłos zdobyły jej Listy Julii de Lespinasse (reż. Jerzy Markuszewski, 1964) grane w STS – spektakl miał także wersję telewizyjną (1967). W archiwach Teatru TV spoczywa sporo innych nagrań spektakli z udziałem Mikołajskiej, m.in. „Molier, czyli Zmowa świętoszków” wg Michała Bułhakowa (reż. Maciej Wojtyński, 1981), w którym wystąpiła jako Magdalena Bejart u boku Tadeusza Łomnickiego (Molier). Spektakl przeleżał się dobre kilka lat na półce (władzom nie podobało się, że członek Komitetu Centralnego gra z działaczką KOR), nim go ujrzeli widzowie, a teraz od czasu do czasu można go wypatrzeć w powtórkach. Dzięki tym nagraniom (także licznym nagraniom radiowym) można zbliżyć się do sztuki aktorskiej Haliny Mikołajskiej, choć po rolach z jej „złotego okresu” w Dramatycznym i Współczesnym pozostały tylko fotografie i recenzje.